Rok 32. Kraków. Nr. 13.

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW ulica św. Jana Hotel Saski.

Zakład kąpielowy

: : w Hotelu Krakowskim

w Krakowie, ul. Podwale l. 17.

Poleca świeżo gruntownie odrestaurowaną *Łaźnię parową, tusze, baseny* z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach.

Dla wygody Sz. P. T. Publiczności w łaźni są zdolni *masażyści*. — Łaźnia dla Pań otwartą jest we wtorek i piątek od 1 w południe do 6 wieczór.

Zakład otwarty codziennie od 6-tej rano do 8-mej wieczór.

Zarząd łazienek.

1—5

Jakób Better

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH i fabryka wyrobów betonowych

Kraków, ul. św. Jana 8.

Papa dachowa ogniotrwała i izolacyjna. Smołowiec pogazowy, Karbolineum, Szyfer czyli Łupek śląski, angielski i belgijski. Patentowane dachówki podwojnie falcowane formatu wienerberskiego lub niepołomickiego. Rury steingutowe i żłoby steingutowe dla koni. Kanały i rynny betonowe. Płyty trotoarowe. Posadzki cementowe, steingutowe i mozaikowe. Portland-cement opolski i krajowy. Wapno hydrauliczne kufsteinskie. Gips murarski, rzeźbiarski i nawozowy. Trzcina sufitowa. Gwoździe, Drut sufitowy. Cegły, płyty ogniotrwałe i glinka ogniotrwała.

Podejmuje się również pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem śląskim, angielskim, francuskim i dachówką wszelkiego systemu, jakoteż betonowania i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz wykonania kanałów i śluz pobocznych. 1—9

po cenach możliwie niskich.



WARSZAWSKI

MAGAZYN OBUWIA

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15.

Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynnych z dobroci i trwałości.

Utrzymuje w magazynie obuwie gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem 1—11

Ignacy Goryczko z Warszawy.

Magazyn jako chrześcijański w niedzielę zamknięty.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.**, i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

1—5

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

LAMP

jakoteż

wszelkich porcelanowych i szklannych

ARTYKUŁÓW

po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

AKCYJNEGO TOW. 1—11

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wiskida Remi,

Nowości w grzebieniach szyldkretowych i rogowych Wielki wybór szpilek do włosów. — — — Osobny gabinet dla Pań — — — — *Kraków — Plac Maryacki.* — — — —

M. BEYER i Spółka

Kraków, Sukiennice Nr. 12—13—14, (naprzeciw kościoła Najświętszej Panny Maryi).

FABRYCZNY SKŁAD

płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecinnej, oraz **bielizny stołowej** białej i kolorowej, **Chustek** białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

GŁÓWNY SKŁAD

normalnej bielizny trykotowej Prof. Dr. Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny. Pończoch damskich i dziecinnych i skarpetek męzkich. Skład bielizny Wieleb. Ks. Sebastjana Kneippa.
Wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych. Parasolki damskie od słońca oraz Parasole od najtańszych do najwykwintniejszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie. 1—11

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Pierwsza krajowa Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

oraz

Odlewarnia artystyczna przedmiotów z bronzu i innych metali

pod firmą:

JAKUBOWSKI I JARRA

w Krakowie, 1—11

odznaczona za swoje wyroby najwyższą nagrodą dyplomem honorowych c. k. ministeryum handlu na Wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i na Wystawie Budowlanej we Lwowie 1892 r. medalem srebrnym państwowym.

Magazyny własne bogato zaopatrzone

w Krakowie, Sukiennice l. 26, we Lwowie, Rynek gł. l. 37. w Czerniowcach, Rynek, Hotel pod Czarnym Orłem.

Polecają po cenach najniższych wyroby z nowego srebra czyli z tak zwanego chińskiego srebra, z bronzu i ze srebra prawdziwego 13-tej próby jako to: **Naczynia i zastawy stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, lichtarze, kandelabry, tace, koszyki, samowary, przedmioty do użytku domowego i ozdobne na podarki**

Kompletne wyprawy ślubne.

Artykuły kościelne: Kielichy, Monstrancye, Puszki na komunikanty Lampy, Lichtarze, Krzyże, Ampułki. Kropidła, Lawatarze, Naczynia do Olejów świętych. 1—11

Fabryka wykonuje na obstalunek podług rysunków i modeli tablice, biusty, pomniki i wszelkie przedmioty kościelne jak świeczniki, tabernakulum, ozdoby do ołtarzy itp. — Przyjmuje reperacye do pozłacania, posrebrzania, niklowania i brązowania

Proszek do czyszczenia srebra i złota. — Wypożycza nakrycia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym.

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie. austrjackie. francuskie. burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Makaroniki i Biszkopty** angielskie i krajowe. — Owoce południowe, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową angielskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński, oraz wszelkie **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny. — **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy**: francuską angielską, krymską i krakowską; oraz **przyprawy** do potraw. **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimą hiszpańskie oraz **Owoce** włoskie i tyrolskie. **Dziczyznę i Zwierzynę** jesienną i zimową porą.

Przy handlu obszerne lokale, oddzielne gabinety do śniadań i kolacyj z osobnym wchodem. — ***Ceny stałe.*** 1—11

Bufet zaopatrzony w rozmaitego rodzaju napoje i przekąski.

Kawiarnia Ignacego Wójcikiewicza

otwartą została w Krakowie

w domu J. Rajala, na rogu ul. św. Anny i Wiślnej.

Wspaniałe, wygodne urządzenia w stylu Secesion. — Czytelnia w osobnej sali, zaopatrzona w bardzo wielką ilość najrozmaitszych pism treści politycznej, humorystycznej i t. d. — Osobne sale do gry w karty i szachy. — Znakomite francuskie bilardy.

Elektryczne oświetlenie. — Centralne ogrzewanie. 1—8

Ustawiczna wentylacja za pomocą motoru parowego.

Wielki wybór Win krajowych i zagranicznych.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. Bełdowskiego w Krakowie, ulica Poselska L. 20,

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla łatwego wyboru tutek, polecamy Tutki „Mais Numa“, „Mais Alberti“ białe „Noris“ do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis“, „Mais de Paris“ do tytoni średniomocnych. 1—11

Do nabycia w trafikach i handlach.

Rok 32. Kraków, dnia 1 Lipca 1900 r. Nr. 13.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, ul. Św. Jana l. 6 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—; w Niemczech marek 2.—; w Ameryce rocznie dolar. 2.50; we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM.

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Adolf Nowak.*

OD WYDAWCY.

Objąwszy z dniem 1 lipca b. r. wydawnictwo czasopisma „Djabeł", mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Czytelników, że kierunek pisma nie ulegnie żadnej zmianie.

Treść i dobór artykułów w czasopiśmie pomieszczanych należy wyłącznie do redakcyi, przeto jako wydawca nie przyjmuję za nie żadnej odpowiedzialności.

W końcu upraszam o nadsyłanie przedpłaty i należytości za ogłoszenia, począwszy od dnia 1-go lipca b. r. t. j. od Nru 13-go, wyłącznie pod moim, wyżej podanym adresem.

Przedpłata uiszczona do końca bieżącego roku jest ważną.

Kraków, dnia 30 czerwca 1900.

W. Kornecki,
Wydawca.

Kiedyż?!...

Polska ziemo!... ziemio łez,
I boleści i rozpaczy,
Kiedyż męczeństw twoich kres,
Bóg ci ześle i przebaczy!...

Kiedyż biedny ten nasz kraj,
Do swobody swej powróci,
Kiedyż wróci wolny Maj,
Co przesądy z siebie zróci!...

Jakiż jeszcze tobie los,
Do boleści ból przyczyni...
Kiedyż zmilknie skarg twych głos —
Bóg wolnymi nas uczyni...

Tyle lat już!... tyle łez!...
Wiarą żywiem i nadzieją,
Że raz przecie najdzie kres,
Wolne zorze zajaśnieją!...

Oby Bóg dał!... oby dał!...
Dłoń połączyć z bratnią dłonią,
Jak z granitu ukuł wał,
Polski z Rusią i Pogonią —
. . . Oby dał!...

An. Anas.

Ambasador chiński Nieg-Lu-Pi
do redaktora „Djabła".

Najmądrzejszemu z mądrych, najdrogocenniejszej perle w oceanie piśmiennictwa, najsmaczniejszemu owocowi dla ust dziewiczych, najwonniejszemu kwiatowi humoru, kolumnie wiedzy, słoniowi roztropności, najpiękniejszej lilji niewinności, — najnędzniejszy robak, śmierdzący kwargiel w serowni ludzkiej, marny proch z mądrych butów głupiego polityka galicyjskiego, rozbite ucho od porcelanowego naczynia cnoty, szle swą cześć i pozdrowienie.

Raczyłaś, najsłodsza makagigo mądrości, odnieść się do mnie, zgniłego obcasa u pantofla rozumu, z żądaniem wyjaśnienia obecnych wypadków w państwie niebieskiem. Aczkolwiek głupota moja przewyższa wielkością nawet wasz system nauczania szkolnego, nie waham się, wspaniały kwiecie lotosu, zadość uczynić twemu rozkazowi.

Otóż nie dawaj wiary, najszlachetniejsza brzoskwinio dowcipu, tym, co mówią, że zbrodnicza ręka moich rodaków wycina w pień swoich i obcych za to, że są chrześcianami. Nie, najmiększy nankinie, — u nas tolerancja religijna była zawsze najkosztowniejszym brylantem naszyjnika naszych zasad. My sami wyznajemy trzy religje, używające różnych praw, a mahometanom i żydom nigdy nie robiliśmy krzywdy. Już w XVI wieku przybyli do nas chrześcianie i przyjmowaliśmy ich grzecznie. Ale, o najpiękniejszy krzaku herbaty, źle oni nam się odpłacili. Za Anglikami z biblią przybyli inni wyzyskiwacze angielscy, a co naszych wychrzcili, to ich zaraz przerabiali na Anglików, robili z nich wrogów naszego państwa. Tak samo pop moskiewski z prawosławnych chińczyków robił Moskali, pastor niemiecki działał tak jak hakatysta. Wydzierać złoto, pogardzać nami, siać niezgodę, pod płaszczem religji wychowywać zdrajców narodu, — oto co robili ci niby chrześcianie. Aż wreszcie w imię cywilizacji zaczęli nas krajać, rozbierać po kawałku. I my mamy patrzeć spokojnie jak świnie włażą w naszą kapustę, jak złodziej wyprowadza krowę z obory, jak podpalacz podrzuca głownię pod stodołę? Nie, u nas nikt nie słyszał o prześladowaniach religijnych, u nas nie wydzierano bagnetem wiary, my nie mamy na sumieniu żadnych unitów, w naszej historji niema Kroż, my barbarzyńcy, my ciemni nie mieliśmy kulturkampfu. To nie walka religijna, ale polityczna, to rozpaczliwa, a ztąd może i okrutna obrona przed rabusiami, gorszymi może nawet od waszej komisji podatkowej.

Oto rozważ sam, o najsłodszy mej duszy cynamonie, czy i jakie macie wy prawo jak stado wilków napadać na siedziby nasze? Mówicie o waszej wyższości, o waszej cywilizacji. Przypatrzmy się czy to prawda?

Nasze państwo istnieje przynajmniej 5000 lat, widocznie zatem organizacja jego jest dobra, odpowiada potrzebom ludności. U was państwo 1000-letnie to rzadkość! Każda forma państwowa upada, każdy system rządowy ginie. Wciąż się bijecie, kłócicie, zabieracie sobie prowincje, każdego słabego rozedrzecie, zniszczycie. Cała wasza historja to walka o łupy. Wasi najwięksi mężowie stanu głośno mówili, że siła idzie przed prawem. Czy my robimy, tak jak wy, rozbójnicze wyprawy po całym świecie? Czy my wydzieramy komu język i narodowość?

Mówicie, żeśmy głupi. Pomijam już to, żeśmy przed wami wynaleźli druk i proch, że rozwinęliśmy przemysł, pobudowaliśmy kanały, że w dolnych Chinach niema dzikich zwierząt, a nawet dzikich roślin, a wszystką ziemię do najwyższej podnieśliśmy kultury. Ale oprócz tego my wszyscy umiemy czytać i pisać, a uczymy się tylko tego, czego potrzebujemy. U nas nie uczy się sto tysięcy dzieci obcego języka na to, aby paręset z nich miało z tego pożytek. A gdyby jaki mędrek kazał dzieciom naszym uczyć się języka umarłego, jak wy naprzykład uczycie się po grecku, to byśmy wyliczyli mu sto bambusów w pięty i posłali go do waszej Europy.

Mówicie, żeśmy głupi, a przecież czy widzieliście kiedy chińczyków grających w totalizatora, mówiących pomiędzy sobą po francuzku, czy widział kto chinki bębniące cały dzień na fortepianie? Wasze kobiety wypychają się sianem i watą — i my lubimy kobiety tłuste, ale też dlatego w naturalny sposób je tuczymy. Żaden chińczyk nie był jeszcze pod pantoflem, choć je nosimy. Każdy z nas ma tyle żon, na ile go stać, a wy obłudnie z jedną niby żyjecie, a do cudzych ogrodów na kradzież chodzicie. U nas dla przyjaciela jest wszystko, prócz żony — a u was im większy przyjaciel tem silniej ściska waszą żonę, ale też nic więcej od was nie dostanie.

Wydajecie olbrzymie pieniądze na utrzymywanie więzień — niejeden ze złoczyńców lepiej w nich żyje, niż gdyby był na wolności. My takich wydatków nie ponosimy. Bambus niewiele kosztuje, a na 9/10 przestępstw jest najlepszym środkiem leczniczym.

My czytamy wiele książek, ale są to książki święte, dzieła mędrców, filozofów. U was ten jest największym pisarzem, co opowiada bajdy o tem, jak Agata wyszła za Epifaniusza, albo jak Epifaniusz zdradził Agatę. Gdyby u nas kto wyjechał z „nagą duszą" albo tak pisał, żeby go nikt nie rozumiał, dalibyśmy mu tusz na głowę i wcieranie bambusowe nie na głowę.

Nasi panujący mają swoich ministrów a kiedy trzeba się nad czemś lepiej naradzić, to wzywają ludzi mądrych i doświadczonych. Ci mało mówią, ale wiele myślą i grzecznie swe zdania wypowiadają. U was wybiera się na radców byle kogo, najczęściej tego, co najwięcej wrzeszczy, a później ci wybrani walą w pulpity, bębnią, trąbią, gwiżdżą, śpiewają, ryczą, kwiczą — nic nie uradzą, a biedni ludzie płacą podatki na utrzymanie tych komedjantów.

My zbieramy wojsko, kiedy trzeba się bić — a wy utrzymujecie miliony żołnierzy, żeby bawili się w bitwę. Połowę dochodów waszych państw idzie na tę zabawkę — nie macie co jeść, ale bawicie się w żołnierzy.

Zarzucacie nam, że palimy opium. Zapewne, że tego pochwalać nie można. Ale kto pali opium, ten doznaje rozkosznych wzruszeń, upaja się cudownemi widokami i marzeniami. A wy co? Pijecie rozmaite trunki i upijacie się jak bydlęta. Robicie wtedy awantury, bójki, leżycie po rynsztokach, tarzacie się po chodnikach, łamiecie nogi i ręce, zanieczyszczacie pościel, gubicie pieniądze, łazicie po najgorszego gatunku gejszach, tłuczecie dzieci, najsprośniejsze słowa wyrzucacie z ust waszych, bluźnicie Bogu, wyprawiacie burdy po ulicach, powracacie często do domu bez grosza, oplwani, cuchnący — jednem słowem w stanie zupełnego zbydlęcenia.

My szanujemy strój dawny, narodowy, wy wszyscy małpujecie Francuzów. U nas strój męzki i kobiecy krojem prawie się nie różnią, wy kobiety ubieracie całkiem inaczej, jakbyście bez ubioru płci odróżnić nie umieli. Nasze kobiety w domu chodzą w negliżu, ale publicznie ukazują się całkiem przykryte — u was w domu krzyku narobi niewiasta, gdyby ją mężczyzna ujrzał niezapiętą pod szyję, a publicznie na zebraniach, na balach, w teatrze, ukazuje się półnaga. W domu przy mężu możesz się dotknąć tylko jej ręki, na balach łapiecie ją w pół, przyciskacie się publicznie do jej obnażonego ciała.

Wasi malarze w ostatnich czasach zaczęli naśladować naszych i japońskich malarzy, co już samo dowodzi, że nas uważają za wyżej stojących pod względem sztuki. Ale niechby który z naszych malarzy zrobił ciało kobiece zielone, drzewo fioletowe, konia niebieskiego, to przez parę miesięcy patrzałby ze wstrętem na krzesła, a leżąc obracałby się do świata ponurą stroną swej egzystencji.

Pozwól, o najlotniejsza gazello dowcipu, że ja, najlichsza spluwaczka twojej mądrości, w tem miejscu trochę sobie odsapnę. W niezmierzonej głupocie mojej postanowiłem sobie twe najbystrzejsze oczy, które jak słońce rozpraszają ciemności, trudzić jeszcze odczytywaniem innych moich uwag. Ale zmęczyłem się. Pióro moje, niedołężne jak wasze rady miejskie i powiatowe, potrzebuje odpoczynku. Może za kilka dni, kiedy rumbarbarum spokoju usunie obstrukcję mojego umysłu, dokończę spisu moich spostrzeżeń — i zawinąwszy się w nankiny mojej nikczemności oczekiwać będę pokornie twojej odpowiedzi.

Przyjmij tymczasem, najsłodszy rodzynku w babie humoru, najczulsze ucałowanie twego warkocza i nie zapomnij o nędznym stonogu, który śmie się pisać twoim wielbicielem.

Nieg-Lu-Pi.

WICEK SOCJALIK.



I znowu psiokrew burżuaza ze stańczykami, liberałami i gudłajami (bo te sufragany ciągiem się kupy trzymajom) zrobiła psiokrew jentrygę cobym ci w dziewiętnastym psiokrew wieku nie ostał ani rajcom mijskim ani prezydentem. Już przed rokiem rajcy skuńczyli swe panowanie i według befelu najjaśniejszego rządu miał ci być psiokrew nowy rajców asenterunek. jako ci psiokrew połowa jeich jest untauglich. Jednym psiokrew kałdun urósł, drugi ogłuchł, trzeciemu się jadaczka od gębowania wykrzywiła, czwarty psiokrew oniemiał i pary z gęby nie puści, piąty psiokrew tak ci pamińć utraciuł, co nie wie nijak kiedy som posiedzynia i lotego na nie nie przychodzi, szóstymu graba przy głosowaniu cirpnie i albo ci jom do góry nie uniesie, albo ci jak raz wystawi tak ci mu styrczy kiedy nie potrza — a inszejszym od kumbinacyi i włosy i mądrość dały ze łba wytykę. Ale jak rajcy dostali psiokrew befel wyrukowac z maistratu, tak ci zaczeni jajczyć i prosili wysokiego syjmu, coby ich jeszcze na jedyn rok ostawiono, a oni bez wdzięczność za ono pomiłowanie napiszom nowiuteńki morowy statut. Syjm się zgodziuł, a rajcy nagrypsali psiokrew, bo nagrypsali, nowe lo statutu paregrafy, ale jak ci je we Widniu Ignac przeczytał, tak ci rzek do tygo co tera Badynigo zastępuje: kazaj chłopie rajcom utrzyć se nos tymi paregrafami! I zrobiuła sie psiokrew kumedja. Rajcy pedajom co stary statut nie wart złamanego haka a nowego nima — i lo tygo nie chcom wyrukować z maisratu jako nie wiedzom wedle jakich paregrafów ma być nowy asynterunek. Ferdyk peda, co rajcy cyganiom lo tego, coby znowuj bez cały rok siedzieć w majsracie — a potym to ci wniesom jakiesik „zasiedzynie“ i bedom wszyscy psiokrew ciągiem rajcami, dopóki nie skrepirujom. Mnieby to cyganienie nie obłaziło, ale bez nie rajcom ostać nie mogę i lo tygo puńdę psiokrew jutro do Laskowskigo, coby raz szlus z onom radom zrobiuł...

Makolągwę wzieno psiokrew. Asynterowali chłopa do Maryny, wsadzili go psiokrew między majtki i pojechoł ci psiokrew aże do Chin, które psiokrew leżom aże za Widniem; zatracony to land, nima w nim nijakiej trafiki, nie możno psiokrew stawiać ani na bryńskom ani na tryjest, a chińczyki to nimajom ci pojęcia o wyobrażyniu jak sakramencka wygląda. A jest ci w tych Chinach cysarzowa, fest brzana, a fajgli mo psiokrew moc, bo ci robi herbate lo całego świata, a jako jest panna więc ci ją mochy kcieni ożenić z Moskolem, Angliki z Anglikiem a pludry z Prusokiem. A jako tych mochów, pludrów i Anglików coraz więcy przybywało, tak ci chińczykom trudno psiokrew było tyle gąb napchać — i lo tego ścisneni pięści w kułaki i zaczeni loć kawalirów swoij cesarzowyj. Szczyńściem co Austryja miała w Chinach 25 chłopów od owej maryny a Makolągwę tyż. Jak sie wzieni do chińczykow — tak ci wyrżneni sto tysiency tych herbaciarzy — gdzie herbacie do sakramenckij! Ale Ferdyk peda, co przyńdzie tera dwa miliony chińczyków i co nasi nie dotrzymajom. I lo tego Piniński ma ci tam wysłać Korytowskigo — ten ci chińczykom psiokrew da radę. Bez rok chłopy zejdom na dziady i nie bedom mieli zakupić ani gwerów ani prochu do strzylania — i tak się skuńczy ta ich rebelija!

Żydzie, dej blachę na krydę, bo ci Korytowskigo psiokrew przyprowadzę.

Kłótnia archeologów.

Sławna w starożytności była walka bogów,
Rozgłośną była kłótnia z Domejką Dowejki,
Dzisiaj zaś świat podziwia spór archeologów
Gdzie należy Grunwald powiesić Matejki.

Pan hofrat Sokołowski z Imć panem Nieczują
Kartaczami do siebie ze szpalt „Czasu“ plują.
A każdy z nich słodziutko obwieszcza przed
[światem:
„Mój szanowny przeciwnik nic się nie zna
[na tem!“

O drogi mój Nieczujo, rozkoszny hofracie,
Z waszym sporem o miejsce zabawni jesteście!
Czyż bajki o niedźwiedziej skórze wy nie
[znacie?
Kłócicie się na obraz mając koron... dwieście!

Pomyślcie także nad tem moi piękni chłopcy
Czy wielki by płacz powstał po całej krainie,
Gdyby obraz zakupił jakiś człowiek obcy
Do galerji w Paryżu, Dreźnie lub Londynie?

Wszak sława wielkich mistrzów wtedy
[brzmi rozgłośnie,
Kiedy w wielkich galerjach widzi świat
[ich dzieła.
Matejko już w Krakowie więcej nie urośnie,
Trza dbać, by sława jego w świecie nie
[zginęła.

Aby słońcem zajaśniał on na sztuki niebie
Musi stać się dostępnym dla świata całego —
My go pragniemy zabrać li dla samych siebie
Z krzywdą dla nas i z krzywdą największą
[dla niego.

Siem.

Opera włoska.

Żeńskie chórzystki włoskiej opery!
Jeżeli mam być zupełnie szczery,
To niechaj każda zrobi nam łaskę:
Wchodząc na scenę niech wdzieje maskę.
Choć za brzydotę waszą szaloną
Srodze z ojczyzny was napędzono,
Folgujcie zemście! — nie h włoszek imię
Choć w byle jakiej będzie estymie.

Moja pani Paganelli,
Za piszczenie w Fra-Diavolo
Bodajże cię djabli wzięli,
Lecz nie samą tylko. solo.
Lecz w duecie z owym frantem,
Co to zowie się Bonfantem,
A wygląda tak na scenie,
Jakby w dołku miał gniecenie.

O Colombatti,
Twoje usteczka
Bramą wjazdową
Pachną troszeczka,
Ale w tej bramce
Piękności wiele,
Bo z niej wychodzą
Prześliczne trele.

Gondolfi, Coletti, Moro,
Wyście opery podporą,
Pióro pochwał wam nie skąpi
A... tu d. c. n.

WE FABRYCE.

Byłem w fabryce cygar... Czy znacie
Potwora-Pracę, który w swe szpony
Porywa przyszłe matki i żony,
I groźbę głodu więzi w warsztacie?
Te pochylone zwiędłe postacie,
Spocone czoła i wzrok przyćmiony?
Tak to dla chleba giną miliony,
A my radzimy — o ich oświacie.
Patrzcie rzecznicy ludu niegodni
Na jego życia drogi cierniste,
Głosicie światu, że się wyrodni
To pokolenie... Nie dziw zaiste!
Połóżcie tamę nędzy i zbrodni
Nie przez oświaty teorye mgliste —
Chleba im dajcie — bo oni głodni!

Konstanty Krumłowski.



Spał sobie chińczyk przez szereg wieków,
Więc łotrzykowie chcieli go ograbić,
Odciąć mu warkocz, ściągnąć z nóg pantofle,

Lecz że potężne było to chłopisko,
Więc przywiązali go do ziem sznurami.
Mówili bowiem: jeśli spać przestanie,

Lecz nie pomogły więzy ani sznury!
Chińczyk się zbudził, „kułakiem“ częstuje,
Pantoflem wybił zęby Moskalowi,

Nas owa walka nie ziębi, ni grzeje,
A więc bezstronne możem wyrzec zdani
Zawsze jest dobrze kiedy biorą lanie

Pan radca Piorunkiewicz ma głos!



Jakeśmy przy ostatnich wyborach na pryzydenta pobili stańczyków, to ci cały Kleporz skokoł z radości, bo był pewny, że pod żondami mieszczucha zapanuje, uwożo pan, sprawiedliwość a pretekcyję i lokajstwo djabli wezmą.

Nie spełniły się nasze nadzieje, a pon pryzydent to roz ze stańczykami, to roz ze żydami ŝtame trzymo.

Panie pryzydencie! uwożo pon! nie tendy druga do Pociejowa!

Kieruwać się rozumem i sprawiedliwościom, a na nikogo nie zwożać, to powinno być zadaniem pryzydenta.

Prosto druga najkrótsza, uwożo pan!

Magistrat to jakby duży wasztat. Pryzydent to majster, wicepryzydent to zastympca majstra a użendnicy to niby czeladniki.

Jak się som majster na żemieśle nie zno dobże, to jego zastympca musi sie znać, bo inaczy cały wasztat bedzie djabła wort. Tak samo w magistracie.

Ciebie Panie Pryzydencie znamy wszyscy jako chłopa ućciwygo, ślachetnygo, pracowitygo i jaknojlepi Krakowowi życzoncygo; — ale to nie wszystko. Uwożo pon!

Możno być nojlepszą głową miasta a nie umieć kieruwać takiem wasztatem jak magistrat, bo tam trzeba znać prawo i być praktykiem: — a jeżeli sie nim nie jest, to ten starszy czeladnik, to jest zastympca majstra musi być kuniecznie nietylko prawnikiem ale powinien znać dobrze żemiesło, to jest wyterminuwać w nim od praktykanta.

Temczasem co się dzieje! aż ciarki człowieka przechodzom na taki postympek.

Rada podzieliła sie — uwożo pon — na dwa obozy: stańczyki chcą swojego lokaja, dymokraci swojego.

Oba obozy przesłały pryzydentowi karteczki ze swoim ulubieńcem, a ktury bedzie mioł wiency głosów, tego mo pryzydent radzie przedstawić.

Takie postempuwanie, to przez Bóg żywy, prawdziwo rzeczpospolito Babińsko. Zamiast ogłosić publicznie kunkurs, a potym zestawić terno z ludzi ućciwych i dobrze żemiosło znających, to uni chcą kuniecznie zrobić ślepygo strzelcem a głuchoniemygo mowcą.

Gagatek stańczyków to użendnik polityczny, ktury musi — uwożo pon — starosty słuchać jak pies tromby; — może umieć pułpaski wydawać, kazać chłopów przy wyborach w łańcuszki skuwać, ale pojencio ni mo o służbie anatomiczny czy antymoniczny*) (bo to tak jakoś nazywają), bo w tem żemieśle nie praktykuwał.

Ten drugi, to mo być dobry chłop, który przy wydziale krajowym sul sprzedaje ale pojencio o żemieśle magistrackiem nimo. Mówią, że ma być zdulny, ale to mówią dymokraci, kturzy go pretegują.

Mnie sie znów widzi, że jakby był zdulny, to przy wydziale krajowym miałby wiency widoków, i możeby mu nie dali sprzedawać soli, aleby go wzieni do cynamonu albo do szafranu, bo sul sprzedawać to u nas bele przekupka potrafi.

Jednem słowem to jest tak: kce sie radcy Cholerzyńskiemu być pryzydentem, a radcy Zpodbaranowskiemu tysz: — wienc kużden swojego fagasa preteguje, żeby mu puźni łatwij było żondzić!

Downij to wszyscy krzyczeli: użendnicy magistratcy to pijaki i łapowniki, czeba z nimi pożondek zrobić, a dziś kiedy mają pożondnych użendników, to ich na kużdym kroku poniżają i kunirują, a jak przydzie jaką posadę obsadzić, to cudzych bogów szukają i zamykają druge do awansu całymu szeregowi nastympców.

To krzywdzi użendników materyjalnie i moralnie; a potym kcecie mieć użendników — uwożo pon — przychylnych.

Jużeście nie mało kwasu narobili z tym aptykorzem, co to rachuwać nie umi a teroz kcecie brnoné dali?

Czy to sprawiedliwie panie pryzydencie? Uwożo pon?

Dobre sobie także z tem statutem: żond nie kce go przedłożyć do sankcyje, bo zanadto stańczykowski a sejm uchwalił przewłoke do pietnastygo sierpnia, wienc szukają wybiegu, żeby sie dłuży przy żondach utrzymać i wysyłają trzech najmondżyjszych stańczyków do namiestnika po rade.

I Kasperek i Leunek to dobre chłopy, ale jak co w kupie uradzom, to zawsze głupstwo.

A dyć uwożo pon, jak sie nimo nowygo statutu, to czeba słuchać starygo, a nie krencić, bo sie to może wyborcom sprzykrzyć i mogą nom powiedzieć: precz z taką radą co sie bawi w polityke a gospodarstwa nie pilnuje, uwożo pon!

*) Może „autonomicznej“? *(Przyp. składacza).*

Pieśń błazna.

I.

A czy znacie wy błazna.
Co w pstrokatym kostjumie
Nigdy troski nie zazna
Lecz się śmieje jak umie.
W swym szelmowskim dowcipie
Wszystkich śmieszy wokoło
Na weselu — na stypie
Byle tylko wesoło.
Choć mu krwawi się dusza
Czyż tem kogo rozczula?
Owszem! Łzą swą porusza
Do uśmiechu i króla.
A jak król ten się zowie
W jakiej mieszka krainie?
Nikt się o tem nie dowie
Błazen zna go jedynie.

II.

Król raz do mnie tak rzecze
Wśród poufnej rozmowy:
„Powiedz-że mi człowiecze
Skąd twój humor różowy?
Kto te zmarszczki ma w twarzy
Życia w szczęściu nie spędza,
Powiedz jak się kojarzy
Twa wesołość i nędza?
Rzekłem: Postać wyniosłą
Masz mój panie i królu.
Choć dość serce przeniosło
I zawodów i bólu.
A król: „nie znasz pańszczyzny?
A gdy znasz ją — nie chłostaj!
Kryje rany i blizny
Ten królewski gronostaj!
Więc ja rzekłem nareszcie:
Tak z nas każdy świat mami,
I ja kryję — ach wierzcie!
Ból mój pstremi strzępami!

Konstanty Krumłowski.

Ekscel. Jaworskiemu.

Już się dosyć spracowałeś,
W polityce, no i w „Kole“ —
Skutków pracy swej doznałeś,
I spełniłeś Niemców wolę!..

Świat z uznaniem jest dla ciebie,
(Siwy włos szacunek budzi)
Czyś jest jednak rad ze siebie.
Gdy sam nie wiesz — spytaj ludzi.

To nas tylko boli szczerze,
Żeś nam wcale nic nie zrobił.
I czy w dobrej czy w złej wierze,
Parlament do reszty dobił.

Więc byłoby pożądane!..
— Pożegnalną powiedz mowę,
I twe siły spracowane
Schroń w zacisze już domowe!!..

An. Anas.

Korespondencje.

Lwów w lipcu.

Lwów—Krakowkowi — swoje pozdrowienie!

. . . .

Raz pierwszy staję u Was z nowinami,
Ot — dziennikarskie wzrusza mnie sumienie,
Co słychać u nas — podzielić się z Wami.
Nowiny na Lwów, wcale nie ciekawe,
Posucha w fakty — ulewa w skandale,
Toć przecież Lwowek ma już swoją sławę,
I promienieje w skandalików chwale.

* * *

Podobno cieszy Was to niewymownie,
Że Pawlikowski z sobą nas zapozna,
No — gdy przyrzeka na piśmie i słowie,
Że niespodzianek miłych każdy dozna,
Że sztuka pod nim dopiero zakwitnie,
A Was uciszy jak Neptun bałwany.
Czekajmy przeto, jak kuranta wytnie
I z jakiej nuty Tadzio ów kochany.
Jabym mu radził, niech zacznie od „Gejszy“,
Bo to popłaca — ba! i kasę robi.
A tłuste rzeczy — lubi lud tutejszy
I na „tłustości“ zawsze się sposobi.

* * *

Przezacne „Kółko miłośników sztuki“
Podobno w harcach nie brało udziału,
Ktoś tam Zapolskiej robił krzyki, stuki,
Sprawa niegodna zbytniego zapału.
Lecz się wypiera i broni jak może,
Akademikom przysądza aferę,
Przykro to jednak, że schodzi w bezdroże
Z miłości sztuki — w uliczniczą sferę.
Boć to do taktu chyba nie należy,
Za bagatelkę — tak ruszać konceptem,
Dziwić się musim tutejszej młodzieży,
Że o tem krzyczy — co mówi się szeptem.

* * *

Gdzie ruszysz tylko rabują i biją,
Coraz to więcej mamy tych rycerzy,
Którzy przemysłem u nas wolnym żyją,
I coraz więcej to się tutaj szerzy.
A chociaż mamy policjantów zgraje,
Huf opiekuńczy prawie dostateczny —
Cóż... kiedy właśnie tam policjant staje,
Gdzie jest kompletnie i wcale zbyteczny.*)

* * *

Ot, znów skandalik — jeszcze o nim cicho,
List tylko krąży otwarty już drugi.
Że w kasie chorych ponoć jakieś licho
Zjadło pieniądze — są ponoć i długi —
Dość że — tak jakoś — jakby defraudację
Nową w kroniki zapisać nam padnie —
Kto w tem jest winien, a kto ma znów rację,
To prokurator osądzi już snadnie.
Dosyć, że jest coś, co nieładnie trąci,
Galicja jednak już „specjalnie pachnie“ —
Ona, co drugim wody nie zamąci,
Co dzień, to nowe jakieś świństwo machnie.

* * *

Na dzisiaj tyle — znów może w przyszłości
Powiem co więcej... (nowin paczka spora)
Bojąc się ludzkiej zawiści i złości,
Dzisiaj zakończę — i tak późna pora.

2 W.

*) Niech to pana nie zatrważa,
Bo i u nas to się zdarza. *(Przyp. składacza).*

Rzeszów w lipcu.

Kochane Pani Djaboł!

Ja znów sobi piszy!.. No i co powicie moje kochane, co nasze ślicne i drogie pan Jabłonsky po raz drugi zostanuł wyborowany na burmistrze!?.. Jak my Isrality to usłuchały, zaraz w naszy synagogi były modlitwów za podziękowani izralickim wyborcom, a kahał rozdarował pomiędzy izralickie bidaki kilka pary centy, cobi sobi na ten fest bejgełe kupowały — Ja zaraz z- radoszczy wykomponowałem wirszyki (taki kantaty)

Leci w góre sroczki
I trzepni z pazurem
Wszystki izrality
Zaszpiwajmy z chórem —
Wiwajt Staszio nasz kochany
Co został wibrany....

No!.. teraz to my znowu trochy gojom pokażemy coszik... bo my zaraz zobaczyły, co nas maistrat ma w swoi obrony, jak jeden młodzieniec od nasze wiare, potrzebował najpirwy do kobity wojskowe raki cisnąć — tak dla zabawy i policjanta, co jemu szmiał w zabawe przeszkodzować, na giąbe co dacz, a potym znowu taki pan, co jemu to wszystkie szanują, bo un jest i profesor i „przyjaźniak“ (brech di kiszkes!!) ten sam młodzieniec uderzuił po głowi aż mu kref poszedł — ale jemu sze nic nie zrobiało — bo my mu zaraz schowały, a goje niech sobi piskają — co sze im spodobni — to też bardzo śliénie zrobiał nasz takie ślicne pan Holzer (ten bankier o jedno oko) co sze o to cisnuł, i wykrzikował, co to jest łajdactwo, żeby nasze dziecko nie mogło gojowi łeba rozbijać! — Nie bój sze panie burmistrz — my sze nie damy, a kużdyn goj może tobi butem z palcym pokiwać, choć słyszałem jak sze jakiś szpiwał —

Bieda, ciężka bieda.
Do resztv nas zmoże,
Kiedyś znów burmistrzem
Przezacny doktorze!
Masz i tak honorów
Aż po same uszy,
Zrzuć choć burmistrzostwo!!
Pragniem z całej duszy. —

Głupie!.. niech sobi szpiwają — niech piskają — a my sze szmiejemy i ty sze szmij. — A soi... Zasmuciało sze moi sercy, jak sze z gazetów dowiedziałem, że w ten paskudny proces, o którym już dawni pisałym, potrzebowali nasze burmistrze zamykać na 30 dni z dżurą — aj!.. no, ale, si git!.. po co jemu zagladnąć do taki dżury, gdzie inne w „krótkiego“ grajom — co recht, to recht — ale niech sobi troszki poszedży. — Podobno mój kochane kolegi od pisani, obiecnił napisować cosz o nasze chore kase. — Ja tam sze nie einmiszuje, co one tam robią, ale mi sze to nie spodoba, co sze po gazetach opisujom, i wyzywajom — jeden i drugi chciałby być rein i miecz recht — a coś tam bicz muszi — jeden drugiemu ugryźni tylko ja nie wim z czem. — My tylko czekamy, żeby pan Propper (jemu tu do nas potrzeba!.. no!..) waszy krakowski kasy zrobiał szlachcicem, to i my swoi każemy nobilitowacz — będzi taki „echt judisch-schlachetzki kase“, — Już ja będy na tym.

Zbolało mi już pióro ot to duże pisani, to dokończy, choć o naszym Rejschowi można więcy napisacz, jak ten jakisz pan Sienkiwycz — ale zostawi to sobi na lepszy chwile, a teraz kłaniam Ci sze mój Panie Djaboł bardzo z uprzejmoszci.

Twój
Dr. Rejschower
Radziec od Maistr.

Grybów w lipcu.

§. 19...

Do czego to, te przepisy i te paragrafy!?
Każdy kręci tem jak może i jak mu się uda —
Gdy ci drugi spodnie ściągnie „przypad-
[kowo“ z szafy,
Ów paragraf go oczyści, czyniąc istne cuda..
Bo na mocy paragrafu, prawdę jasną schlasta:
„Nie zabrałem, nie sprzedałem. — cicho —
[sza — i basta!“

A ci biedni redaktorzy, miejsca tylko tracą,
Na sprostowań artykuły, bo tak każe prawo,
Ale ludzie za to przecie całe lata płacą,
By ich z taką skandaliczną zapoznali sprawą.
Lecz „§“, to rzecz święta — oczyści cię bracie
Choć nie tylko sprzedasz spodnie, ale nawet..
[i inne ubranie. —

FIX.

TELEGRAMY.

WIEDEŃ. Koło Polskie, na uczczenie swego Prezesa uchwaliło wybić medal. Z jednej strony znajduje się popiersie p. Jaworskiego, z drugiej napis: „Mądrej głowie“ — „Dotąd a nie dalej“ — „Pereant Czechy!...“.

KRAKÓW. Dziś wyjechali za dłuższym urlopem na świeże powietrze do Wiśnicza dyrektorowie kasy oszczęd. wielickiej: Koch, Nowacki i Kompit, z nimi paczka żydów.

LWÓW. Dyrektor Pawlikowski przedłożył Radzie miejskiej repertuar na pierwszy miesiąc — mianowicie: Inauguracyjne przedstawienie „Lizystrata“, następnie „Getho“, „Kaśka karjatyda“, „Małka Schwarzenkopf“, „Jojne“ i „Cykl dekadencki“. Rada przyjęła to z aplauzem.

RZYM. Papież zamianował hr. Tarnowskiego kaznodzieją przy Watykanie.

KRAKÓW. „Głos Narodu“ zamierza obchodzić jubileuszem setną konfiskatę. — Prezesem komitetu obchodowego wybrano pana Bolińskiego.

BAJKA.

Dowiadujemy się, że jeden z obcych uniwersytetów, chcąc okazać prawdziwą życzliwość naszej Almae matri, zredagował swój adres w języku polskim. Adres odbito zagranicą, na karcie pergaminu, starym gotykiem, z ozdobnymi inicyałami a osobna delegacya przywiozła go do Krakowa. Okazało się jednak, że w drukarni skutkiem nieznajomości języka polskiego, popełniono szereg omyłek drukarskich, zmieniających po trosze znaczenie niektórych wyrazów. Wskutek tego komitet namówił obcych delegatów do zastąpienia adresu wieńcem, a o adresie ani nie wspomniał podczas obchodu; ani po obchodzie nie poświęcono mu w dziennikach najmniejszej wzmianki. Czy słusznie? Sądzimy, że nie. Jeśli delegaci obcej wszechnicy życzyli sobie tego, o czem nie wiemy, to można było przemilczeć od kogo adres pochodzi, ale godziło się ogłosić go, zwłaszcza, że dowodzi dokładnej znajomości stosunków. Z tego powodu podajemy go z zachowaniem błędów autentycznych, a pomijamy tylko miejsce skąd pochodzi i podpisy. Adres opiewa:

„Zacni mężowie! Wdzięcznem sercem przyjęliśmy zaszczytne zaproszenie Wasze do wzięcia udziału w uroczystości Waszej Almae matris. Jest się czem szczycić i chlubić, patrząc na jej przeszłość, ale jest też na czem budować nadzieję na przyszłość, patrząc na Was zacni mężowie. I dziś zasiadają w tym przybytku nieuki[1]) ludzie, którzy niemało przyczynili się już i jeszcze ciągle przyczyniają się do pognębienia[2]) wiedzy i umiejętności. Prawda, że nie można tego o wszystkich powiedzieć, ale są między Wami dość liczni, których wiedza, słaba[3]), wprawia uczonych w zdumienie, a uczniów Waszych w ogłupienie[4]). Stosownie do tego uznają i uważają ich tak w całym kraju jak śmiecie[5]), i przyznają im, że między cywilizacyą zachodu a barbarzyństwem wschodu stoją jak graniczne głupce[6]), i są tem niewyczerpanem źródłem, którego wady[7]) rozlały się szerokiem korytem po kraju.

Ci wiedząc, że zastój jest cofaniem się wstecz, zerwali z dawnemi zasadami i przesądami i zdobyli katedry prawdziwym podstępem[8]), gorączkowem a wytrwałem dążeniem ciągle naprzód. Takich prelegentów macie wielu, a ich protekcye[9]) głośne są w kraju i zagranicą, i zapewniają im katedry na długo, dokąd teoretycznej wiedzy nie będą mogli zastosować w praktyce dla dobra kraju i państwa na najwyższych stanowiskach, dokąd ich nie spotka dobrze wysłużona[10]) nagroda teka[11]), jaka im słusznie należy. Miło jest mężom takim złożyć hołd i życzenia, aby niedługo czekali na tę nagrodę, aby nawet mogło się okazać, jak wiedza ich i nauka błagą[12]) jest w skutkach.

Niech żyją, a brud[13]) ich niech im przyniesie zasłużone owoce!

Dan w X. N. N. rektor.

Miało być: [1]) nauki, [2]) pogłębienia, [3]) sława [4]) osłupienie, [5]) świecie, [6]) słupce, [7]) wody, [8]) postępem, [9]) prelekcye, [10]) zasłużona, [11]) taka.

Miało być: [12]) błogą, [13]) trud.

„Pst — pst“.

(Kuplety).

I.

Kochanek i kochanka
Noc ciemna i altanka
A przy altance bez.
Sto przysiąg — kilka łez.
Z za krzaków nagły wybuch,
Mąż i wiśniowy cybuch.
Krzyk trwogi — potem świst
Pst! pst!

II.

Los rabin rozpoczynał
Na cztery lat kryminał
Pożegnał żonkę wprzód
Karczemnych pełną cnót.
Powraca zdrów rabinek,
Aj! waj! jest w domu synek
„Sug' Sureleb'n, wus ist?
Pst! pst!

III.

Orfeum — szansonistka —
Typ wymokłego chłystka
Miłości słodki czar
I szampan „carte noire“
Za wszystko trzeba „bares“,
Wyciąga więc pulares. —
Znikł gdzieś zastawny list
Pst! Ps !

Z TEKI KOLEJARZA.

XIII.

„Zugsführer“.

Wiecznie jeżdżę pociągami,
A jedyna żona,
To jak złoto zdala lśniąca
Trąbka przewieszona.

W życiu widziałem miljony
Pożegnań, powrotów,
I łzy wiozłem, lub uśmiechy,
Tra ra... fertig... gotów!

Każdy ma swój kącik własny
Ja mój w pakwagonie.
Nie mnie myśleć o spoczynku,
Rodzinie i żonie.

Gdzieżbym znalazł czas potrzebny
Do dłuższych zalotów,
Gwizdek gwiżdże, trąbka wtórzy,
Tra ra... fertig... gotów!

Wiecznie w drodze, rzadko w domu
W kółko się obracam,
Jaką dzisiaj drogą jadę,
Taką jutro wracam.

Choć te same robię tury
Nie cierpię zawrotów,
Zawszem w służbie punktualny
Tra ra... fertig... gotów!

Może Bóg po ciężkiem życiu
W skrytej dla mnie dob'e
Da mnie znaleść wypoczynek
W cichym, zimnym grobie.

Wtedy już za tyle różnych
I trosk i kłopotów,
Da mej duszy kącik w Niebie
Tra ra... fertig... gotów!

Nelin.

Qui pro quo!

Za naradą familijną
Miałem zostać konkurentem,
Panny Stasi, właścicielki
Dużej wioski z remanentem.

Więc sprowadzam powóz z Wiednia,
Służbie nowe guzy, sznury,
I wyjeżdżam karą czwórką,
Żwawym kłusem na konkury.

Przyjechałem, meldowany,
Wchodzę śmiało na salony
I spostrzegam, byłbym przysiągł
Mój ideał wymarzony.

Korzystając więc z sam na sam,
Affektuję się ogromnie,
Panna niby nie rozumie,
Niby oczka spuszcza skromnie.

Ale widzę, że mi chętna,
Z uroczystym więc patosem
Rzucam pannie się pod stopy
Aż dostałem ziemi nosem.

I o straszne przebudzenie,
Gdy tak klęczę na dywanie,
Wchodzą znowu do salonu
Dwie panienki i dwie panie.

Mój ideał pierzchnął spiesznie
Ja powstałem zawstydzony,
Dowiedziawszy się po czasie,
Żem umizgał się do bony!

Nelin.

Omyłka druku. „Słowo polskie“ donosi: Stanisławów 23 czerwca 1900 roku. Tutejsi grabarze*) doręczyli swoim pracodawcom memoryał, w którym żądają skrócenia dnia pracy z 11 na 10 godzin.

*) Czytaj: garbarze.

STRACHY.

(Okropna historja o strachach).

W jednej z naszych starych, wiekowych kamienic, na trzeciem piętrze, bywał od dłuższego czasu wynajmowany pokój kawalerski wraz z umeblowaniem. Lokatorów miał zawsze, ale żaden z nich tam długo nie mieszkał, w jakiś krótki czas się zawsze wyprowadzał, a pytany o przyczynę z tajemniczą i podirytowaną miną opowiadał, że..... „straszy". Gdy wieść ta pomiędzy odważnymi kawalerami naszego grodu się rozbiegła — doszło do tego, że nikt nawet w przechodzie nie spojrzał na kartkę wywieszoną na bramie a oznajmiającą amatorom kawalerskich kwater, że pokój każdej chwili jest do wynajęcia. — Długo, bardzo długo stał on tak pustkowiem, pozostawiony przez bojaźliwych lokatorów do dyspozycji „strachom". Jednak wszystko ma swój koniec, doczekał się więc lokatorów znowu. Było ich dwóch. Młodzi, weseli, zdawali się nic sobie z owych straszących wieści nie robić, a właścicielkę, gdy ich ze smutkiem o tem przestrzegała, z pewną sobie miną zapewnili że, „ze strachem, jaki by on był, już oni dadzą sobie radę". I rzeczyw ście, zaraz od pierwszej nocy jak tylko się sprowadzili, zaczęło „straszyć". A straszenie owo polegało na miarowem uderzaniu jakby młotkiem o podłogę w jednem i tem samem miejscu, mianowicie gdzieś, pod łóżkiem. Ile razy, nagle zapaliwszy światło chcieli burzyciela spokoju nocnego na gorącym przychwycić uczynku — milknął, i powracał znowu, gdy pogasili światła i sami się uciszyli. Przywykli wreszcie do tego i nie wiele sobie z tego robili, — a strach regularnie co nocy wybijał swoje miarowe takty. — Jednak i im już za dużo było tego dobrego. Postanowili raz temu koniec położyć i uparciucha zdemaskować. Sprosiwszy więc jeszcze kilku kolegów, umawiają się, iż z chwilą kiedy strach zacznie swoje pukające harce, każdy z nich, skierowany ku miejscu skąd odgłos pukania wychodzi, zapaliwszy zapałkę miejsce to oświeci.

Rada i plan zostały wykonane. Zasiedli obrane miejsca, zagasili lampę, a uzbrojeni zapałkami i laskami z natężoną uwagą i słuchem oczekiwali chwili kiedy się strach zjawi. W tem — puk... puk... puk... zaczyna strach pukanie. Jak na komendę zapalają zapałki, a jeden z najodważniejszych schyla się pod łóżko (z wszelką ostrożnością naturalnie) i o dziwo cóż widzi!?....

Gdzieś — kiedyś — dawno już pewnie temu, któryś z poprzednich lokatorów, leżąc widocznie w łóżku zapalał czy to lampę czy papierosa, a rzucając zapałki na podłogę, przypadkowo tak rzucił, iż dwie z nich upadły na siebie, tworząc rodzaj krzyża, z czego skorzystały strachy i zrobiły sobie..... huśtawkę. Ów tedy niespokojny „strach" tak nagle zaskoczony, nie miał czasu się schować i młodzieniec, któremu losem padło go zdemaskować, ujrzał z podziwem dwie niewinne czarne pchełki, jedną siedzącą na jednym, drugą na drugim końcu zapałki i huśtające się. Końce zapałek, uderzając o podłogę w ciszy nocnej taki łomot pukający wydawały.

. . . .

. . . .

Spokój został przywrócony, gdy pchłom popsuto huśtawkę. Tak to „audaces fortuna adiuvat", jak słusznie podaje kronikarz opisujący to pchle dziwo, a wierzyć kronikarzowi godziwą jest rzeczą.

An. Anas.

Pro memoria.

(Kochanemu Kołu Polskiemu!....)

Spraw kraju bronić!.. iść prosto do celu —
Mieć zawsze w sercu swoje powołanie —
Nie dać nas krzywdzić — stawać do apelu
Gdzie walczyć trzeba... to wasze zadanie!..

Ale nie zwalczać co słuszne i prawe,
Ale nie z wrogiem łączyć się braterstwem,
Bo przez to naród dobrą traci sławę,
A praca wasza — jest tylko macherstwem!

Powinność waszą, spełniać wam należy,
Bo tylko praca do celu prowadzi —
W służeniu Niemcom hańba wasza leży.
Tej unikajcie!!... tak „Djabeł" wam radzi!

An. Anas.

Czechom!..

Niech was dzisiaj nic nie trwoży,
Walka taka — święta rzecz,
Plony pracy Bóg rozmnoży,
Stępi wrogów waszych miecz!...

Idźcie pewni — niezachwiani,
Opłaci się wam ten trud
Gdyście w szranki wywołani —
Wesprze prace wasze lud!...

My niestety mniej szczęśliwi,
„Koło" nasze przyjaźń rwie,
Niech odstępstwo was nie dziwi,
Błądzą oni — lecz my nie!!...

An. Anas.

De urbe emendanda.

I.

Każdyby pragnął, aby nareszcie
Już zapanował ład u nas w mieście.
Próżna nadzieja! rzecz niezwyczajna
Aby rozruszać pana Friedleina.
Choć urzędnicy — biorąc ogólnie —
Pełnią swe funkcje cicho, potulnie.
Z każdym miesiącem, z każdym dniem gorzej
Trza apelować do łaski Bożej.
O czytelniku! Jeżeli kiedy
Los doprowadzi cię do tej biedy,
Że będziesz musiał przebrnąć piechotą
Zaułków miasta, ciemność i błoto,
Gdy drżysz przed skrytą jaką zasadzką
A więc ulicę mijaj Bosacką.
Domy czynszowe zaś przy kolei
Dawno się zbyły błogiej nadziei,
Że się pozbędą kału i błota,
Że gaz zabłyśnie tam, gdzie ciemnota.
A mieszka w domach tych 600 osób
Próżno błagają o jakiś sposób,
Aby uzyskać przystęp do miasta,
Położyć tamę smrodu, co wzrasta
Z owych przestrzeni, gdzie się kał szerzy
Zwłaszcza przy domu braci Lermerzy.
Proszą i żebrzą — i mają rację
O wodociągi — kanalizację.
Nie wiem jak będzie z mieszkańców zdrowiem
Skoro naczynia (o nich nie powiem)
I nieczystości wprost się wylewa
Na boki drogi, gdzie rosną drzewa.
Byłby tam inny lament i skweres,
Gdyby ktoś z rajców miał tu interes,
Gdyby tu zysków z czynszu łakomy.
Który z nich własne postawił domy.
O! bo zazwyczaj, gdzie trza najprędzej
Magistratowi jest żal pieniędzy.
Ale z nich każdy w swoim dowcipie
Dla swej zachcianki miejski grosz sypie.
Niech do kloaków i każdej fosy
Wetkną się wreszcie radzieckie nosy.
Wtedy z nich każdy pewnie potwierdzi
To, że w Krakowie okropnie śmierdzi.
A oprócz tego dam jedną radę:
Niechaj urządzą tam promenadę.
Tam to ich w nocy ciemność ogarnie,
Tu się nie świecą żadne latarnie.
I zdecydują wtedy w urzędzie,
Że gaz zapalą i chodnik będzie!
A pocieszają się ludzie jutrem,
Że bruk naprawią piaskiem i szutrem.

Nemo.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Konradowi W. we Lwowie. Sprawa, którą pan w korespondencyi swej porusza, była już omawianą obszernie w Nr. 9. „Djabła", dlatego więc już o niej więcej nie wspominamy.

Anonimowi w Krakowie. Z uwag pańskich korzystać nie możemy, gdyż osoba przez pana wzmiankowana, wprawdzie w obejściu ze stronami jest często niesmaczną i szorstką, lecz położyła wielkie zasługi dla kraju i miasta i dlatego należy mieć dla niej głęboki szacunek.

Pożądanemby było bliższe omówienie pańskich innych uwag.

Pani Stanisławie M. w Szwajcaryi. Temat wcale dobry, ale forma słaba. Nie nadaje się więc do druku.

Panu N. N. w N.... S.... Spraw czysto osobistej natury nie poruszamy nigdy. Poszło zatem wszystko do kosza.

Pomidorowi. Prosimy porozumieć się z nami osobiście. Rzecz wymaga dokładnego omówienia. Za skutek wszakże ręczyć nie możemy.

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Kawiarnia * * * *

* * W. Janikowskiego

(dawniej S. Rehmana)

w Krakowie, w Rynku głównym

(Krzysztofory) I. p. nad handlem A. Haweiki.

Obszerny lokal. — Czytelnia zaopatrzona w wielką ilość pism politycznych, literackich, humorystycznych i t. p. — 4 bilardy francuskie. — Osobne sale do gry w karty. — Bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. 1—11

Usługa uprzejma i szybka.

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. — **Wypłata wszelkich kuponów** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJ.

Banku Hipotecznego w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po

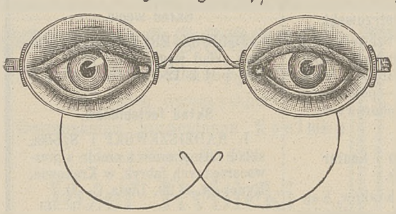
$4^1/_2\%$ za 90-dniowem wypowiedzeniem
4% za 60-dniowem wypowiedzeniem 1—11
$3^1/_2\%$ za 30-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

K. ZIELIŃSKI

Mechanik i Optyk w Krakowie.

Rynek główny, Linia A-B 39,



poleca **Okulary, cwikery, lornetki teatralne i polowe, instrumenty miernicze, ciepłomierze** pokojowe, lekarskie, do celów chemicznych. **Aparaty elektryczne** lekarskie, **baterye** lekarskie z prądem stałym, **barometry, aneidy** i t. p.

Wszelkie reperacye oraz zamówienia wykonuje bezzwłocznie

URZĄDZA 1—11

dzwonki elektryczne, telefony, gromozwody.

Pierwszorzędna Pracownia mechaniczna

W. SCHINDLERA

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 55,

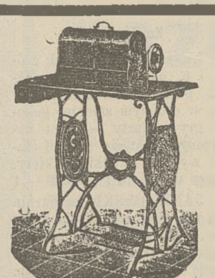
wykonywa

wszelkie naprawy rowerów, maszyn do szycia, motorów gazowych,



1—0

zakłada dzwonki elektryczne, i wyrabia specyalnie maszyny do wyrobów masarskich. W ogóle wszystkie roboty w zakres **mechaniki** wchodzące i odstawia na czas oznaczony po cenach możliwie przystępnych.



od 35 złr. wyżej.

Gwarancja pięcioletnia.

NAJLEPSZE

MASZYNY DO SZYCIA i HAFTU

•••• SINGERA ••••

pierścieniowe, czółenkowe, Vibrating Shuttle itd., jakoteż wszelkie części składowe

poleca

Fabryczny Skład ORYGINALNYCH MASZYN do SZYCIA

MICHAŁA KAMMHOLZA 1—7

w Krakowie, ulica Floryańska l. 34.

Kapelusze, Cylindry, Czapki,

Bieliznę męską, Krawaty, Rękawiczki, Parasole, Laski, Kufry, Torby, Paski

1—11 poleca w wielkim wyborze

Zdzisław Zdanowicz

Kraków, ul. Sławkowska 8, *vis a vis Hotelu Saskiego*

Przewodnik krakowski.

Wawel (Zamek królewski).

Zwiedzać można codziennie za zezwoleniem komendanta zamku.

Katedra na Wawelu.

Groby królewskie w podziemiu i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o $11\frac{1}{2}$ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie.

Groby zasłużonych na Skałce.

Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz, A. Asnyk. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora

Gabinet archeologiczny (w gmachu Collegium Novum na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

SUKIENNICE.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od g. 11—3 popoł., z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk. Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 centów.

Akademja umiejętności.

Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11—1 bezpłatnie.

MAGAZYN NOWOŚCI
i Towarów galanteryjnych

pod firmą

KLEMENS ZGUD

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 3, Hotel Saski

poleca:

Rękawiczki damskie i męskie.
Bieliznę męską, kołnierze i mankiety.
Wielki wybór najmodniejszych krawatek.
Kapelusze, czapki, parasole i laski.
Kufry, torby, przybory do podróży.
Szczotki, grzebienie, mydła, perfumy.
Chustki do nosa, skarpetki, szelki.
Sweatery, pończochy, kaftaniki.
Paski damskie i męskie.
Przybory toaletowe.
Portmonetki i wszelkie towary skórzane, oraz
wiele innych artykułów nowych i modnych.

Wszelkie zamówienia wysyła odwrotną pocztą, nie licząc opakowania.

1—0

Znany od lat wielu — **Hotel Narodowy** — **ulica Poselska 22,**

zewnątrz i wewnątrz gruntownie odrestaurowany

1—0 poleca pokoje od **50 ct.** i wyżej na dobę. — Stajnie i Restauracya w miejscu. ZARZĄD.

Wydawca: *W. Kornecki.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.